Nr. 13. Kraków, wtorek 13 stycznia 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW, UL. BRACKA 15.
Adres na telegramy: **Naprzód, Kraków.**
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Reklamacye otwarte są wolne od oplaty pocztowej.
Numer pojedyńczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 5 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie. Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 12 stycznia.

Bohemia irredenta.

Czeski komitet wykonawczy klubu czeskiego w radzie państwa odrzucił ostatecznie projekty językowe dra Körbera i postanowil spróbować dwu środków: wypracowania własnego projektu dla Czech i Moraw (o Śląsku jakoś cicho...), oraz ewentualnie zwrócenia się do cesarza w sprawie językowej.

W ślad za tem rozwianiem się marzeń i planów dra Körbera, pojawiają się już groźby półurzędowych pismaków z poniedziałkowego organu „Montagsrevue“, że „narzuci Czechom i Niemcom nową ustawę językową“ i użyje „środków wewnętrzno-politycznych“ (??).

Groźby te są tylko objawem złego humoru rządu i niepewności, co począć z parlamentem, który pojutrze zbiera się napowrót na sesyę.

Dr. Körber bowiem może Czechom grozić, ile zechce, to jednak wiedzieć on musi, że długo przeciwko Czechom rządzić nie można. Przykład hr. Thuna, owego dzikiego tyrana Czech z przed laty, przykłady stanów oblężenia, stosowanych obficie do Czechów, dzisiaj byłby już pustem wspomnieniem historycznem.

Nie można najbardziej świadomej i politycznie ruchliwej ludności traktować tak, jak to możliweby było w kraju zacofanym, biednym, o prasie niedołężnej i kupionej przez rząd.

Żaden krok w tył, żadne reakcyjne zakusy absolutyzmu nic nie pomogą Austryi ani żadnemu jej rządowi.

Jest to część procesu rozkładowego dawnych urządzeń i tradycyi starej Austryi, która tak długo była niesprawiedliwą i okrutną dla narodów ją zamieszkujących, aż te narody przestały liczyć się ze wszystkiem, co jest dla państwa wspólne, a więc w pierwszym rzędzie z parlamentem, na którego ruinie przeróżni politycy wprost przyszłość swoją budują.

Jak ten parlament zrobić możliwym i żywotnym? To kwestya, której nie rozwiąże chyba żaden biurokrata wiedeński, bo na to potrzeba najpierw sprawiedliwości wobec narodów i wobec klasy pracującej wszystkich narodów razem. A tego środka nie posiadają w żadnem ministerstwie wiedeńskim.

Oczywiście, że nie należy „bohaterskiej“ pozycyi młodoczechów (a i Niemcy grożą odrzuceniem projektów językowych!) ani Niemców brać całkiem dosłownie. Ci „bohaterzy“ dawali się już nieraz kupować *in camera caritatis* przez różnych ministrów.

Ale chwilowe załatanie trudności rządowych nie przemości przepaści, wykopanej przez wieki, przepaści, w której utopiono sprawiedliwość i najświętsze interesy ludów.

Kto wie, czy nie zbliża się wśród tego największego chaosu chwila, gdy lud sam o sobie i o swoich prawach zastępstwa parlamentarnego pomyśleć będzie musiał.

Protest robotników

przeciw zamachowi rządu na stowarzyszenia zawodowe.

Lwów. Staraniem komisyi zawodowej odbyło się tu w niedzielę dziesięć zgromadzeń robotniczych, częścią ludowych, częścią zgromadzeń stowarzyszeń, celem zaprotestowania przeciw zamachowi na nasze organizacye zawodowe.

Przed południem o godz. 11 obradowało ośm zgromadzeń, a to: introligatorów, metalowców, kolejarzy, krawców, malarzy, szewców, budowlanych, stolarzy względnie robotników drzewnych. Popołudniu obradowało zgromadzenie robotników dziennych, zaś wieczorem odbyło się we własnym lokalu zgromadzenie pracujących w handlu. Zgromadzenia odbyły się w lokalach stowarzyszeń zawodowych, a wszędzie lokale były za szczupłe, by módz pomieścić wszystkich, którzy przybyli, by rządowi przypomnieć jego obowiązki i by zaprotestować przeciw ostatniemu rozporządzeniu ministeryalnemu. Na wszystkich zgromadzeniach referenci napiętnowali w ostrych słowach „socyalną“ politykę obecnego rządu, który dużo dawał przyrzeczeń, a żadnego nie dotrzymał. Nie dotrzymał też rząd przyrzeczenia co do dania pracy robotnikom, a jak obojętnie rząd wobec braku pracy się zachowuje, świadczy następujący fakt z ostatnich dni: W ubiegłym tygodniu bawiła we Lwowie deputacya robotników fabryki sanockiej, wysłana nie przez „podżegaczy“ socyalistycznych, ale przez dyrekcyę fabryki, by tu kołatali o robotę. Deputacyi tej odpowiedział marszałek krajowy, że kraj niema takiej roboty, któraby zatrudniała fabrykę, a pan namiestnik dał deputacyi mniej więcej taką samą odpowiedź.

Mówcy zaznaczyli, że zgromadzenia te nie są czczą demonstracyą, ale są wyrazem naszych rzetelnych uczuć i życzeń, w jakim kierunku ma iść socyalne ustawodawstwo.

W szczególności przebieg zgromadzeń przedstawia się krótko następująco:

Introligatorzy, tutkarze i tutkarki zebrali się w lokalu handlowców. Przewodniczył tow. Janikowski, referował tow. Nacher, w dyskusyi zabrał głos tow. Schindler.

Robotnicy metalurgiczni obradowali we własnym lokalu przy ul. Szymona. Przewodniczył prezes stow. zawodowego tow. Łempicki, referowali tow. Słowik i Kobak, w dyskusyi zabierało głos kilku towarzyszów.

Kolejarze zebrali się w znacznej liczbie we własnym lokalu przy placu Solarni. Po wyborze tow. Czerwińskiego na przewodniczącego wygłosił prawie całogodzinny referat tow. dr. Wyrostek. Końcowem przemówieniem przewodniczącego zamknięto zgromadzenie.

Lokal stowarzyszenia zawodowego krawców był przepełniony. Przewodniczył tow. Linhard, referowali tow. Mięsowicz i Menkes. Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zakończyło się zgromadzenie.

Towarzysze malarscy zebrali się w lokalu swego stowarzyszenia zawodowego. Po wyborze tow. Schlechtera na przewodniczącego, wygłosił referat do porządku dziennego tow. Salamander. W dyskusyi zabierali głos towarzysze: Stengel, Necker i Steig.

Obradom towarzyszów szewskich przewodniczył tow. Bielawski. Po referacie tow. Tellera przemawiali jeszcze towarzysze: Kecht, Eliasiewicz, Sales, Mięsowicz i Nacher. Zaraz po zgromadzeniu zapisało się kilkunastu towarzyszy do stowarzyszenia zawodowego.

Robotnicy budowlani obradowali pod przewodnictwem prezesa „Ogniwa“; referował tow. Żelaszkiewicz.

Towarzysze stolarscy i robotnicy drzewni wypełnili szczelnie lokal stowarzyszenia zawodowego „Zgoda“. Obradom przewodniczył tow. Dryszko, referowali tow. Mełeń i Hankiewicz, w dyskusyi zabrał głos tow. Kaczmarski.

Robotnicy dzienni, rębacze i dozorcy zebrali się w tak znacznej liczbie, że część pozostała na dworze przed lokalem „Pracy“, część zaś odeszła. Referował tow. Nacher, w dyskusyi zabierali głos tow. Kuźmiński, Mełeń i Czyż.

Ostatniem z rzędu było zgromadzenie handlowców, które obradowało o godz. 6 wieczorem.

Po dłuższem zagajeniu tow. Besena, wybrano go też przewodniczącym, poczem referat wygłosił tow. Nacher.

W dzisiejszych zgromadzeniach wzięło udział kilka tysięcy zorganizowanych robotników. Na wszystkich zgromadzeniach przyjęto jednogłośnie znaną rezolucyę.

Podgórze. Zgromadzenie zwołane tu w niedzielę 11 bm. miało przebieg imponujący. Obszerne sale stowarzyszenia (Mały Rynek 4) były tak szczelnie nabite, iż wiele osób z braku miejsca musiało zawrócić do domu.

Jako referenci przemawiali tow. Sułczewski i Serkowski, krytykując wśród oklasków stanowisko obecnego rządu.

W dyskusyi przemówił tow. Głowacki, wzywając robotników w gorących słowach do organizowania się.

Przedłożoną im rezolucyę uchwalili zebrani wśród gromkich oklasków, poczem ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się do domów.

Nadmienić należy, iż dookoła lokalu stowarzyszenia skonsygnowaną była policya w niebywałej dotychczas ilości.

Oświęcim. W niedzielę 10 bm. odbyło się tu masowe zgromadzenie w sali hotelu Herza, w którem liczny udział wzięli również i włościanie. Zagaił tow. Gawiński, przewodniczył tow. Synowiec. Referował tow. T. Bobrowski z Krakowa. Rezolucyę przyjęto jednogłośnie wśród gromkich oklasków. Stojałowczyk Piotrowski wyrwał się w dyskusyi, jak Filip z konopi z obroną Stojałowskiego. Niefortunny jego występ wywołał wśród zebranych głośny śmiech.

Tow. Bobrowski wśród oklasków zgromadzonych i żywych okrzyków oburzenia pod adresem Stojałowskiego, dał Piotrowskiemu należytą odprawę, napiętnowawszy w dosadny sposób postępowanie oszusta politycznego.

Tarnów. W uzupełnieniu sprawozdania ze zgromadzenia odbytego w niedzielę musimy podnieść jeszcze jeden epizod, niezwykle humorystyczny. Mianowicie w pierwszem zdaniu rezolucyi: „W dotychczasowem postępowaniu rządu nie dopatrują się zorganizowani robotnicy uczciwej woli“, wykreślił komisarz policyi Wolaniecki wyraz „ucziwej“ i pozwolił nad rezolucyą głosować tylko z opuszczeniem tego wyrazu! Wywołało to szereg wesołości w zgromadzeniu.

Stryj. W niedzielę 11 bm. o godz. 10 przed południem w wielkiej sali „Domu narodnego“, pod przewodnictwem tow. Józefa Jakubusia, odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Stanowsko zorganizowanych robotników wobec przyrzeczeń rządu“. Referował tow. Wł. Piotrowski, poczem znaną już rezolucyę uchwalono jednogłośnie.

Okrzykiem na cześć partyi socyalno demokratycznej przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Tarnopol. W sobotę dnia 10 bm. edbyło się tu w sali budynku dawnej szkoły realnej wielkie zgromadzenie ludowe. Sala była szczelnie przepełnioną tak, że wielu robotników już miejsca nie znalazło. Przewodniczył tow. Benjamin Weitzman. Do porządku dziennego „stanowisko zorganizowanych robotników wobec przyrzeczeń rządu“ przemówił tow. Nacher ze Lwowa, który w półtoragodzinnej ciągłymi głosami oburzenia pod adresem rządu przerywanej mowie przedstawił „socyalno-polityczną“ gospodarką dra Koerbera i wykazał zgubne dla organizacyi skutki zn anego rozporządzenia. Wkońcu przedstawił referent znaną już rezolucyę, którą jednogłośnie wśród burzliwych oklasków przyjęto.

HERMAN HEIJERMANS.

TRINETTA.

6

— Pałac sprawiedliwości?

— Pałac? Pałac sprawiedliwości? Biegałem po nim przez całe dwie godziny. Zasądzono właśnie jakiegoś nędzarza za kradzież. Zdjąć kapelusz! wrzeszczał woźny. Zdjąłem i słuchałem, co mówił jegomość, strojny w nowiuteńką togę. Do stu piorunów, co za szumne słowa; A tamten biedaczysko siedział na ławie i wył, wył!... Dostał dwa lata, całe dwa lata, za parę skradzionych butów!

— A jakże sam pałac?

— Pałac? Gdy o nim myślę, krew we mnie zaczyna kipieć! I tak kipi już dostatecznie! Wiesz pan, czem jest ten pałac? Nie? Pomnikiem zgnilizny Belgii! Gdy wtedy wyszedłem, musiałem płakać. Taki ze mnie gamon! Pomyśleć tylko o tych maszynach żyjących w podziemiach! Oni dostarczyli wszystkiego! W ciemnościach, w głębiach pracowali, harowali, dręczyli się jak psy ostatnie, siły i życie sterali za grosz krwawy. A teraz wznosi się ta budowla, co pochłonęła miliony! Góruje nad całą Brukselą! Śmieje się idyotycznie, psując chmury, potwór marny, choć każdy jego kamień przesiąknięty krwią ludu! Do stukroć piorunów! I jeszcze ta nazwa szyderska! Pałac? pałac... sprawiedliwości! Niechby choć jeden rok popracowali w podziemiach, ci wasi sędziowie i adwokaci! Haha! Haha!

Fontan śmiał się jeszcze, gdy drzwi rozwarły się z łoskotem i wszedł młody człowiek.

— Aha — odetchnął Averino z uczuciem ulgi, na widok wchodzącego! Był nim Franciszek Bonnier.

Był podobny do swego wuja, Piotra Pascala. Tylko włosy blond, krótko strzyżone i zielone, zimne, niemiłe oczy. Mógł mieć lat 22 lub 23. Barczysty, o brutalnym wyglądzie, robił wrażenie człowieka zuchwałego, złego — nawpół twarz ludzka, nawpół morda buldoka.

Przelotnie skłonił się pani Zuzannie i Fontanowi i natychmiast przystąpił do stołu Averina.

— Jedno piwo dla tego pana — zamówił Włoch, poczem obydwaj zaczęli szeptem z sobą rozmawiać.

Pani Zuzanna i Fontan napróżno starali się podsłuchiwać.

— Panie Bonnier, czy się pan już namyśliłeś?

— Ta, widzi pan, ja wprawdzie nie jestem stałym przewodnikiem po grocie, jednakowoż w sezonie sporo zarabiam pieniędzy.

— No tak, tak.

— Mam wprawdzie wściekłą ochotę do tego, co mi pan stręczy, ale gdzież mam pewność, że po kilku miesiącach nie pokażą mi drzwi?

— Pewność! A jakąż pewność ma kupiec, otwierający interes?

— To prawda.

— A jaką pewność ma robotnik, że zawsze znajdzie zajęcie?

— I to prawda.

— Za czternaście dni zacznie się kiermasz brukselski... od tego czasu możesz pan objeżdżać cały kraj, ba, nawet Holandyę, Francyę, Anglię, jeśli zechcesz... wolne, swobodne życie, na własną rękę, Atletów opłaca się złotem! Znam młodego człowieka, który zaczął jak pan, a teraz zarabia ośmdziesiąt franków. Tylko musisz pan codziennie ćwiczyć ciało, trzymać się zdala od kobiet, a będziesz kipieć siłą.

— Ośmdziesiąt franków, ośmdziesiąt franków?

— Bardzo możliwe, że zdołasz do tego doprowadzić. Tymczasem angażuję pana do Bonnata za dwadzieścia franków... zgoda?

— Dwadzieścia franków za jeden wieczór... hm, zdaje mi się, że warto spróbować. Jak się nie uda, to zawsze przecież mogę powrócić, a przynajmniej zobaczę kawał świata.

— Należną mi prowizyę wypłaci Bonnet. Oto kontrakt.

Franciszek wziął papier, przebiegł go oczyma szybko, bardzo szybko i nagle głupim wybuchnął śmiechem.

— Dobrze jest, dobrze — rzekł nawpół zmieszany.

Averino zagryzł wąsa. Zrozumiał, że towarzysz jego nie umie czytać.

— He, madame, dostaniemy też atramentu?

Pani Zuzanna poczęła przeszukiwać szuflady. Po chwili przyniosła brudną flaszeczkę i zardzewiałe pióro, przywiązane do rączki. Franciszek zamaczał je w atramencie, powoli wyjmował z flaszeczki, wreszcie z pomieszaniem oświadczył, że nie umie pisać.

— Nie szkodzi — uspokajał agent — proszę więc tylko zrobić krzyżyk.

Przyciskając silnie pióro, wtłoczył język pomiędzy zęby i z trudem narysował jakąś figurę grubą, bezkształtną. Kreska pionowa zalała się atramentem, kreśląc poziomą tak silnie nacisnął zardzewiałe pióro, że jedna nóżka odłamała się z trzaskiem.

— Szkoda pióra! Ot i skończone — rzekł z westchnieniem ulgi.

Fontan, wetknąwszy ręce do kieszeni surduta, powoli okrążał stolik, podejrzliwie zerkając na papier. Averino ostrożnie wysuszał piaskiem mokry podpis.

— Idziesz do Brukseli, Franek? — zapytał Fontan, opierając się na jednem z krzeseł.

— Tak.

— Jako?...

— Jako atleta.

— Przeklęte, psie życie. Czy wiesz o tem?

— Wiem wszystko.

— Widziałem, że tak szybko podpisałeś. A przeczytałeś też dokładnie, co podpisałeś?

— Troszczcie się o własne sprawy.

— Chciałem cię tylko przestrzedz, abyś...

— Stulicie gębę. Już ja sam wiem, co robić, a co nie.

Fontan wzruszył ramionami i wrócił na dawne miejsce.

Pani Zuzanna nic nie mówiła, tylko dwoje oczu nad bufetem wściekłą świeciły złością.

Włoch nie zwracał na to uwagi. Złożył kontrakt i schował go do portfelu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zakończono zgromadzenie, poczem rozrzucono zwyż 1000 sztuk znanej już odezwy, którą przez cały dzień po ulicach w grupach czytano.

Starosta Zawadzki przysłał na zgromadzenie 2 komisarzy starostwa, „dyktatora“ Siłkę, kilku żandarmów i mnóstwo policyantów. Mimo to jednak panował spokój.

W sprawie lekarzy szpitalnych.

Z kół lekarskich otrzymujemy następujące uwagi:

W artykule zamieszczonym w nr. 333 „Naprzodu“ autor, widocznie sekundaryusz szpitala prowincyonalnego, zwraca się przeciwko krakowskim lekarzom szpitalnym z zarzutem, że ci ze szkodą sekundaryvszów prowincyonalnych chcieliby tylko sobie zapewnić prawo obejmowania prymaryatów. Wystąpieniem jednak naszem nie robiliśmy żadnej krzywdy kolegom zawodowym i nie spodziewaliśmy się, aby żądania nasze, opierające się na słuszności, mogły wywołać dziennikarską polemikę. Autor tego artykułu czuł się widocznie dotkniętym, żeśmy się domagali obsadzenia posad, na podstawie uzdolnienia, a nie ubocznych wpływów. Mimowoli nasuwa się na myśl przysłowie: uderz w stół, a nożyce się odezwą. Niezgodność i bezpodstawność rozumowania w wymienionym artykule postaramy się wykazać cyframi, których wyszukanie opóźniło naszą odpowiedź. Przedewszystkiem jednak niechaj szanowny autor przyjmie do wiadomości, że sekundaryusze szpitala lwowskiego i krakowskiego — a tylko ci ubiegają się o prymaryaty — to nie jacyś „młodsi i najmłodsi“, ale ludzie mający po za sobą po 5—7, niekiedy i więcej lat szpitalnej praktyki, a więc chociaż według lat metrykalnych są młodsi, pod względem doświadczenia i wiedzy lekarskiej są starzy, a przy obsadzaniu prymaryatu powinno rozstrzygać tylko naukowe uzdolnienie, a nie data urodzenia. Uważamy prymaryat za nadzwyczaj ważny posterunek, nietylko działalności praktycznej ale i naukowej, dlatego też kierownik szpitala powinien być człowiekiem stojącym na wyżynie nowoczesnej wiedzy lekarskiej, a tę można nabyć tylko przez dłuższy pobyt w klinikach, lub większych szpitalach. Ile zdziałać może nawet prowincyonalny prymaryusz, o tem najlepiej świadczy, tak wielce zasłużony w naszem piśmiennictwie Biegański, który nie jest żadnym utytułowanym i udekorowanym profesorem, ale zwykłym prymaryuszem w Częstochowie. Nie wynika jednak z tego, aby prymaryat był monopolem, z którego mogliby korzystać tylko lekarze miast stołecznych. O ile sekundaryusz szpitala prowincyonalnego złoży dowody, że dorósł do objęcia tak odpowiedzialnego stanowiska, jakiem jest prymaryat, nikt przeciwko temu nic mieć nie może, aby i nim został, ale takie wypadki z natury rzeczy powinny być tylko wyjątkiem, a nie regułą, jak sobie tego życzy autor owego artykułu,

Przechodzimy obecnie do dowodów cyfrowych.

W 28 szpitalach prowincyonalnych wykonano według sprawozdania wydziału krajowego za rok 1899/1900 razem 4701 operacyj chirurgicznych, w tym czasie w szpitalu lwowskim 2265, w krakowskim 1918. Jeśli porównamy cyfry operacyj chirurgicznych w tych szpitalach prowincyonalnych, gdzie wykonano najwięcej operacyj, jak Drohobycz (420), Stanisławów (312). Stryj (303), z Krakowem (1918), przekonamy się, że ilość operacyj dokonanych w szpitalu krakowskim przewyższa tamte o 5, względnie 6 razy. Wynikałoby stąd, że jeden rok pobytu nawet w największym szpitalu prowincyonalnym równa się $2^1/_2$, względnie 2 miesiącom pobytu na oddziale chirurgicznym w Krakowie. Podobnie przedstawia się sprawa i z materyałem położniczym. Suma porodów we wszystkich szpitalach prowincyonalnych wynosiła przez ów rok 485 porodów prawidłowych i 121 operacyjnych; w tym samym czasie było we Lwowie prawidłowych 619, operacyjnych 118, w Krakowie zaś 441 prawidłowych, a 185 operacyjnych. Porównując więc porody operacyjne w szpitalach prowincyonalnych, mających największą ich liczbę, z Krakowem, otrzymamy: Tarnów (19), Przemyśl (13), Rzeszów (11) — a Kraków (185), stosunek więc byłby w Krakowie 8, 14, względnie 16 razy większy, niż w wymienionych szpitalach; wynikałoby znów, że rok pobytu w jednym z największych tych szpitali równałby się 6, 4, względnie 3 tygodniom pobytu w Krakowie. Odpowiedni stosunek jest i w innych gałęziach. Gdyby lekarz w szpitalu stołecznym był tylko po jednym roku na działach ważniejszych, a na mniej ważnych po kilka miesięcy — razem 4 lata, a więc czas mniej więcej potrzebny do zostania sekundaryuszem, to na podstawie wyżej wymienionych cyfr, ilości chorych, operacyj widzianych, względnie robionych, musiałby, aby to wszystko zrównoważyć, być 14 do 16 lat sekundaryuszem w większym szpitalu prowincyonalnym. Przytaczając owe cyfry nie chcemy uwłaczać wcale pracownikom szpitali prowincyonalnych, chcemy tylko wykazać jak gołosłowne i nie oparte na żadnych danych jest twierdzenie autora wspomnianego artykułu.

Natomiast zgadzamy się w zupełności na to, że położenie sekundaryuszów na prowincyi jest nad wyraz opłakane, chociaż lepsze od sekundaryuszów szpitali stołecznych, którzy zostają sekundaryuszami dopiero po 3, 4 latach bezpłatnych obowiązków na to, aby po dalszych 2 lub 4 latach być wyrzuconym na bruk.

W żadnym zawodzie, odpowiadającym socyalnie lekarskiemu, nie spotykamy płac tak śmiesznie niskich jak właśnie w naszym, chociaż praca, jaką dajemy społeczeństwu, jest jedną z najbardziej wyczerpujących, a często wprost połączoną z niebezpieczeństwem życia. Dlatego sekundaryusze prowincyonalni zamiast stawać w poprzek naszym słusznym żądaniom, powinni raczej połączyć się z nami, abyśmy wspólnemi siłami wywarli nacisk odpowiedni na wydział krajowy i zmusili go wreszcie do zajęcia się na seryo kwestyą lekarzy szpitalnych.

Wkońcu zaznaczamy, że spowodowani owym artykułem tylko, z niechęcią chwyciliśmy za pióro, aby tych kilka słów odpowiedzieć, uważamy bowiem sprawę poruszoną za czysto zawodową, kwalifikującą się do roztrząsania w pismach lekarskich, a nie politycznych, których gościnności nie możemy przecież stale nadużywać przez umieszczanie obszernych artykułów, dotyczących tylko naszego zawodu.

Listy z kraju.

Tarnów, 9 stycznia.

Rada miejska pośredniczy przy łapówce. — Bagno. — Wybory do rady miejskiej. — Wpływowy oszust.

Wątpić należy czy jakakolwiek Abdera zdobyła się na fakt podobny do tego, który tu opowiemy. W kraju cywilizowanym wydawałoby się to umyśloną baśnią. Lecz cóż w Galicyi nie jest możliwem?

Gmina tarnowska wydzierżawiła od nowego roku propinacyę księciu Sanguszce. Przeforsował to radca magistratu p. Herzig. W nagrodę za trudy i gorliwość w tej sprawie, uwieńczone dobrym rezultatem, ofiarował mu plenipotent księcia 1000 K. Było to zatem najprostsza w świecie łapówka, którą kodeks karny zabrania urzędnikowi przyjąć. Zrozumiał to pan Herzig i odesłał tę łapówkę. Wtedy plenipotent księcia pan Zbyszkowski przysłał owe 1000 K. do magistratu z prośbą aby je magistrat wręczył p. Herzigowi jako remuneracyę za gorliwą obronę interesów księcia w sprawie dzierżawy propinacyi. Przyznajemy, że dzierżawa ta była bardzo dobrym interesem i dla gminy miasta Tarnowa i dla księcia Saguszki, ale łapówka nie przestaje być łapówką, a urzędnikowi za czynność urzędową absolutnie żadnych „remuneracyj“ od osób prywatnych przyjmować nie wolno. A tu przystąpiono do magistratu, a zatem do władzy publicznej, z żądaniem, aby wprost zmusił podwładnego sobie urzędnika do przyjęcia łapówki! I myślicie może, że magistrat tarnowski z oburzeniem odrzucił to niesłychane żądanie? Broń Boże! Owszem, chciał się na to zgodzić, ale skutkiem energicznej opozycyi dra Goldhammera postanowił wkońcu odwołać się do pełnej rady miejskiej. A co zrobiła rada? Na posiedzeniu rady miejskiej z całą stanowczością wystąpili przeciwko temu dr Goldhammer i dr Ringelheim, tłómacząc radzie, że to ubliżałoby godności rady i gminy, że kolidowałoby wprost z kodeksem karnym, że ostatecznie rada z własnych funduszów może dać p. Herzigowej 1000 K remuneracyi, a księciu powinna jego pieniądze odesłać, bo w przeciwnym razie wprost poniży się wobec księcia i wobec całej opinii publicznej. Ale na wszystko to pozostali panowie radni głuchymi i tępymi. Książę się obrazi; gmina nie ma pieniędzy na remuneracyę; dlaczego zaoszczędzać księciu 1000 K i dlaczegoby p. Herzig nie miał ich wziąć, skoro książę daje? Oto były argumenty większości rady. I rada gminna miasta Tarnowa uchwaliła swemu urzędnikowi p. Herzigowi nakazać przyjęcie łapówki!

Doprawdy trudno nie pisać satyry! Nawet Szczedryn nie zdobył się na taki obraz kołtuństwa, głupoty, tępości umysłu, zaniku moralnego. Wprost wierzyć się nie chce w prawdziwość tego faktu. A jednak ten skandal zdarzył się w rzeczywistości w sławetnem mieście Tarnowie, w roku pańskim 1903!

Odsłania on całą nizinę moralną i umysłową prowincyi galicyjskiej. Bo przecież mieszczaństwo tarnowskie samo wybiera swoją radę miejską i jeżeli takich ludzi do rady wybiera — to samo sobie świadectwo ubóstwa moralnego i umysłowego wystawia. Istotnie trudno sobie wyobrazić bardziej stęchłe bagno, jak drobnomieszczaństwo. Korupcya jest jego drugą naturą; przytępiony korupcyą zmysł moralny tych ludzi, nie widzi w łapówce nic zdrożnego; wprost za złe to biorą, jeżeli ktoś ofiarowanej sobie łapówki nie przyjmie. Jak można nie przyjąć łapówki?!

Obecnie rozpisane są nowe wybory do tarnowskiej rady miejskiej, które odbędą się w lutym. Niema jednak żadnej nadziei, ażeby te smutne stosunki się zmieniły, ażeby jakieś inne żywioły weszły do rady miejskiej. Dotąd bowiem niema żadnej akcyi wyborczej, apatyczna cisza panuje w mieście. Tutejsza „Pogoń“ zamieściła bardzo ciekawy artykuł (rzadki w tem piśmie!), pisany widocznie przez znawcę stosunków tarnowskich, a charakteryzujący wybornie obecną sytuacyę przedwyborczą w Tarnowie. Czytamy w tym artykule między innemi:

„Dziś nie mamy stronnictw, bo dziś w Tarnowie — powiedzmy to sobie otwarcie — zamarło życie publiczne w zupełności. Odruchy, jakich ślady spotykamy przy wyborach sejmowych, do rady państwa, to mizerne próby budzenia się ze snu, to majaczenia półsenne. Sztuczne to życie!

W Tarnowie zwalczamy i wybieramy kandydatów bez zapału, bo bez przekonania, bez przewodniej myśli... bez programu politycznego. Nasi kandydaci nie potrafią ani nas porwać, ani przekonać — to też nie grzeją nas oni, ani nie ziębią. Wyradza się stąd obojętność na najważniejsze prawa obywatelskie, która pomału przechodzi w indolencyę. Wszystko jedno — głosimy sami — kto tam będzie siedział w naszych ciałach reprezentacyjnych — i tak nic nie zrobi!

Finał ten rezygnacyjny na ustach wszystkich, to faktycznie śpiew łabędzi praw konstytucyjnych. Doprawdy, generacya nasza pojąć nie chce, jak mogli ludzie w połowie zeszłego wieku walczyć o prawa reprezentacyi narodowej, która dziś, dzięki indolencyi społeczeństwa, stała się czczą formą, bez życia realnego. Zdaje mi się, że gdyby dziś zamach stanu, lub choćby nasz dobry znajomy § 14 zadekretował zniesienie sejmów i rady państwa i zniósł autonomię, mało kto u nas uroniłby łzę na znak żałoby, bo u nas mało kto kocha naprawdę te instytucye — które były szczytem marzeń minionych pokoleń“.

Jest to nader trafna charakterystyka mieszczańskiego bagna w Tarnowie. Nie godzimy się z autorem artykułu na jego poglądy co do przyczyn i środków usunięcia tego stanu rzeczy, ale przyznać musimy, że prawdziwe świadectwo wystawia tarnowskiemu mieszczaństwu. W dalszym ciągu artykułu formułuje kilka haseł wyborczych, które — jak zapowiada — omówi w seryi artykułów, a które, jego zdaniem, powinnyby rozruszać życie polityczne w Tarnowie. Ten program gminny jest wcale piękny, znajduje się w nim nawet tak ważne żądanie zbudowania przez gminę sali na publiczne zgromadzenia, ale kto ma ten program wykonać? Czy kołtuni, którzy nakazują urzędnikowi branie łapówki? Gdzież są przy obecnej ordynacyi wyborczej, opartej na przywileju, te żywioły, któreby gospodarkę gminną pchnąć zdołały na nowe tory? Wszystkie naczelne stanowiska w mieście, w zarządzie gminnym, w radzie powiatowej i w kahale, mandaty poselskie itd. dzierżą same skończone zera. Bankructwo umysłowe i moralne mieszczaństwa stwierdziło się w Tarnowie na każdem polu. A jednak pożądanemby było, gdyby jakieś szczerze postępowe żywioły weszły do nowej rady miejskiej. Wprowadziłoby to może nieco świeżego powietrza w stęchliznę tarnowską.

...Na bruku tarnowskim wyrastają piękne kwiatki. Żyje tu niejaki Samuel Mayer, który na biletach wizytowych tytułuje się „Kaufmann, k. k. gerichtlich-beeideter Schätzmeister und Sachverständiger“. Nie jest on wprawdzie kupcem, odkąd zbankrutował, ale jest istotnie zaprzysiężonym taksatorem i rzeczoznawcą sądowym. Jest to figura, kręcąca się nieustannie w sądzie, w magistracie i w starostwie i mile tam widziana... Podczas wyborów jest hyeną wyborczą. Z czego on żyje? Dałoby się o tem dużo powiedzieć. Oto próbka: W grudniu zmarł w Tarnowie p. Ferdynand Oleksy, restaurator i dzierżawca hotelu krakowskiego, człowiek zamożny. W kilka dni po jego śmierci zaprezentował Samuel Mayer jego spadkobiercom weksel, podpisany przez p. F. Oleksego, a opiewający na kwotę 11.400 K. Syn p. Oleksego, wiedząc, że ojciec jego nigdy takiej sumy nie pożyczał, odmówił zapłacenia i zrobił do prokuratoryi doniesienie na Samuela Mayera o sfałszowanie tego weksla. Wtedy Samuel Mayer oddał mu ten istotnie sfałszowany weksel, co jednak od odpowiedzialności karnej uchronić go nie może. Ale w Tarnowie dzieją się różne dziwne rzeczy. I tak Samuel Mayer ubiega się o koncesyę na zakład zastawniczy w Tarnowie. Przy poparciu, jakiem się cieszy w magistracie i starostwie, spodziewać się należy mimo nieudałej „spekulacyi“ z wekslem p. Oleksego, że koncesyę tę otrzyma... *Skierka.*

Przegląd polityczny.

Z sejmu węgierskiego. Na poniedziałkowem posiedzeniu sejmu załatwiono w specyalnej dyskusyi przedłożenie, ograniczające immigracyę. Na porządku dziennym posiedzenia znajduje się między innemi inartykulacya wyroku o Morskie Oko.

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo zorganizowanych robotników. Z Jarosławia telegrafują nam: Przy wyborach delegatów do Kasy chorych odnieśli towarzysze jarosławscy świetne zwycięstwo: na listę socyalno-demokratyczną oddano głosów 200, na przeciwną 12. Fakt ten ma dla sprawy robotniczej bardzo doniosłe znaczenie, gdyż daje pewność, że Kasa, prowadzona przez robotników samych, będzie spełniała swe zadanie lepiej, niż dotychczas.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. W lokalu stowarzyszenia „Braterstwo“ odbyło się tu w ubiegłą sobotę poufne zgromadzenie, na którem tow. Salamander i Stengel zdali sprawę z przebiegu obrad kongresu w Przemyślu. Po interpelacyach kilku towarzyszów uchwalono obu delegatom wotum ufności; uchwalono również przyjąć do wiadomości uchwały kongresu.

Z sali sądowej.

Denuncyanci z Dębnik. W sobotę odbyła się w sprawie przeciw tow. Sylwestrowi Fliszewskiemu o zbrodnię obrazy religii ostateczna rozprawa przed sądem krajowym karnym w Krakowie, przy której oskarżony został wreszcie prawomocnie uwolnionym. — Sprawa ta jest naszym czytelnikom dobrze znaną. Bracia Wacław i Józef Białoruscy z Dębnik uporczywie denuncyowali w swych zeznaniach roznosiciela „Naprzodu“ tow. Fliszewskiego o to, że kilkakrotnie w ich obecności przy rozmowach poufnych i pogawędkach bluźnił Bogu, świętym i religii. Na poparcie swych twierdzeń powoływali się oni na córkę, względnie żonę Julię i Maryę Białoruską. Na podstawie zgodnych zeznań rodziny Białoruskich trybunał krakowski przy dwu rozprawach głównych, mimo wypierania się oskarżonego, dwukrotnie zasądził tow. Fliszewskiego za zbrodnię obrazy religii na karę po trzy miesiące ciężkiego więzienia. Oba te wyroki zasądzające zostały jednak po kolei przez trybunał kasacyjny w Wiedniu z powodu usterek formalnych zniesione wskutek zażaleń nieważności wniesionych każdym razem przez obrońcę dra Heskiego. Z polecenia najwyższego trybunału przeprowadzono wreszcie w sobotę w tej sprawie trzecią rozprawę główną pod przewodnictwem radcy Traunfellnera. Oskarżał prokurator Czyszczan, bronił dr Heski.

Oskarżony tłumaczył się tem, że Białoruscy, przegrawszy w Podgórzu kilka procesów przeciw niemu, z zemsty fałszywie go obciążają, aby go do kryminału wpakować. Na wniosek obrony trybunał nie odebrał przysięgi od świadków dowodowych Wacława i Julii Białoruskich. Trybunał następnie wobec twierdzenia Białoruskich, iż fakt główny, inkryminowany miał mieć miejsce w Dębnikach w niedzielę przed południem, dopuścił dowód ze świadków odwodowych na stwierdzenie, iż tow. Fliszewski w niedzielę rano trudni się zawsze kolportażą „Naprzodu“ w Krakowie, a więc nie mógł być w Dębnikach. Dowód ten przeprowadzono. Ponadto dopuścił trybunał dowód ze świadków odwodowych, iż robotnicy w organizacyach mówią do siebie „wy“ a nie „pan“. Świadkowie odwodowi w istocie potwierdzili, iż w danych warunkach słowo „pan“ nie odpowiadałoby zwyczajowi powszechnie praktykowanemu.

Ponadto wykazała obrona w zeznaniach Białoruskich cały szereg sprzeczności jaskrawych co do czasu, miejsca itd.

Trybunał po wyczerpaniu dowodów i przemowie obrońcy dra Heskiego wydał wyrok uwalniający tow. Fliszewskiego od wszelkiej winy i kary, motywując go tem, iż do zeznań Białoruskich nie przywiązuje wiary.

Przy rozprawie odczytano dla ilustracyi akta karne najświeższej daty, z których się okazało, iż Wacław Białoruski w grudniu 1902 został w innej sprawie zasądzonym za zbrodnię fałszywych zeznań przed sądem, za zbrodnię namawiania świadków do fałszywych zeznań, za zbrodnię oszczerstwa i gwałtu publicznego na cztery miesiące ciężkiego więzienia; żona jego Marya Białoruska dostała za fałszywe zeznania, jako świadek, miesiąc ciężkiego więzienia. Tak skończyła się wreszcie po dwu latach walka o zdobycie wolności dla człowieka, którego denuncyacyami chciano zniszczyć.

Sprzedaż mięsa, zakażonego wąglikiem. Ze Lwowa donoszą: Przed trybunałem orzekającym rozpoczęła się w poniedziałek rozprawa karna przeciw Szulimowi Reitzesowi, Lejzorowi Saumseligowi, Danielowi Saumseligowi, Janklowi Saumseligowi, Franciszkowi Witenkowi, Koplowi Homesowi, Samuelowi Katzowi, Stefanowi Pice, Efroimowi Katzowi, handlarzom bydła i mięsa i ich służbie, o to, że sprzedawali, bądź to pomagali w wprowadzeniu w obrót, albo trzymali na składzie mięso zarażone wąglikiem, którego spożycie sprowadziło ciężkie uszkodzenie ciała u kilku osób, a nadto dopuścili się przez to czynu, który mógł sprowadzić niebezpieczeństwo dla życia, albo zdrowia ludzkiego w większej rozciągłości.

Za strzelanie z rewolweru. Ze Lwowa donoszą: Student Kozicki, który przed kilkunastu tygodniami strzelił w jednym z lwowskich hotelów do dra Jodki Narkiewicza i zranił go w udo, został przez sąd lwowski skazany na jeden miesiąc aresztu za nieostrożne obchodzenie się z bronią. Po odbyciu kary zostanie Kozicki wydalony z granic Austryi.

Szulerka we Lwowie. Ze Lwowa donoszą: Po 1-miesięcznej przerwie toczy się od poniedziałku w dalszym ciągu proces przeciw całemu

szeregowi osób o uprawianie gier hazardowych w kawiarniach. Po przesłuchaniu świadków, obrońcy dr. Tenner, Hausman i Klaften postawili wniosek o wezwanie rzeczoznawcy, celem stwierdzenia, czy gry uprawiane przez oskarżonych należy uważać za hazardowe, czy gra „dardel“, którą uprawiali oskarżeni, jest tą samą, co „Juden-dardel“ i czy „dardel“ jest identyczny z grą hazardową „tartel“. Sędzia odmówił temu wnioskowi.

„NAPRZÓD“

wychodzi od dzisiaj

o godzinie 5 rano!

Upraszamy wszystkich odbiorców i abonentów o zwrócenie uwagi roznosicielom „Naprzodu“ na to, gdzie w rannych godzinach mają oddawać egzemplarze abonowane.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 13 stycznia. 1792. Prusacy wkraczają do Polski. — 1825. Zniesienie handlu niewolnikami w Meksyku. — 1894. Rozruchy robotnicze w Liworno, Piza i Massa Carrara. — 1896. Eksplozya w kopalniach w Polskiej Ostrawie, 16 robotników zabitych. — 1901. Strejk 500 górników w Borysławiu.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Nowa Dejanira“ (Niepoprawni), dramat w 5 aktach J. Słowackiego (trzeci występ H. Modrzejewskiej).

Środa: Teatr zamknięty.

Czwartek: „Makbet“, tragedya w 5 akt. W. Szekspira (czwarty występ H. Modrzejewskiej).

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Rodzinne gniazdo“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna (piąty występ H. Modrzejewskiej).

Niedziela: „Rodzinne gniazdo“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna (szósty występ H. Modrzejewskiej).

Nową drukarnię w Krakowie otworzył z dniem dzisiejszym tow. Władysław Teodorczuk w Hotelu Centralnym przy ul. Basztowej, naprzeciw Rondla. Urządzenie drukarni oglądała wczoraj dokładnie komisya magistratu i uznała je za odpowiadające przepisom przemysłowym. Tow. Teodorczuk zamierza przedewszystkiem wykonywać prace, wchodzące w zakres sztuki stosowanej i przemysłu artystycznego. Tow. Teodorczuk poczynił w tym kierunku studya za granicą i znanym jest pod tym względem chlubnie w Krakowie, skąd był delegatem na międzynarodową wystawę w Paryżu w r. 1900. Nowe przedsiębiorstwo artystyczne, którego potrzebę wszyscy w kraju silnie odczuwają, posunie naprzód rozwój artyzmu w drukarstwie polskiem.

Odczyty w kwestyi kobiecej. We wtorek dnia 13 bm. o g. 6 wieczór w sali hotelu Saskiego w Krakowie odbędzie się odczyt p. dra Felicyi Nossig p. t. „Ekonomiczna strona kwestyi kobiecej“.

W środę d. 14 bm. o g. 6 wieczór w sali Saskiej odbędzie się odczyt p. dra Maryi Balsigerowej p. t. „Prawne położenie kobiet“. Odczyt ten wygłosi p. Ada Kosmowska.

Dyrekcya teatru miejskiego zwraca uwagę publiczności, iż kasa zamówień w sklepie p. A. Grigara (rynek A-B) jest uprawnioną i może sprzedawać bilety na występy p. H. Modrzejewskiej tylko na przedstawienia ogłoszone repertuarem tygodniowym.

Na liczne zapytania, czy „Marya Stuart“ będzie graną, dyrekcya uwiadamia, iż dzieło to w interpretacyi tytułowej roli p. Modrzejewskiej przedstawione zostanie w dniach 24 i 25 b. m. Całkowity repertuar przyszłotygodniowy ogłoszony zostanie dziś i od dzisiaj kasa zamówień będzie sprzedawała na te przedstawienia bilety.

Ubezpieczenie robotników od wypadków. Magistrat krakowski zwraca się z przypomnieniem do przedsiębiorców, że termin przesyłania zakładowi ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie obliczeń opłat za II półrocze 1902 r. upływa w dniu 14 bm. Magistrat przypomina ów termin w interesie przedsiębiorców, aby uchronić ich od ewentualnych następstw karnych, grożących za nieprzysłanie w przepisanym terminie wymienionych obliczeń. Potrzebne formularze obliczeń, także czeki pocztowej kasy oszczędności, przedsiębiorcy otrzymać mogą w wydziale przemysłowym magistratu.

Nekrologia. Tow. Franciszek Turek, zecer, czynny członek stow. drukarzy „Ognisko“, kasyer stow. zapomogowego drukarzy, członek Chóru robotniczego, zmarł w Krakowie w niedzielę dnia 11 bm. Pagrzeb odbędzie się dziś o godz. 3 po południu z domu pod l. 17 przy ul. Nad Rudawą.

Piszą nam ze Stryja: W niedzielę zmarł tu na suchoty powszechnie lubiany robotnik kolejowy (lakiernik w warsztatach kolejowych) tow. Alojzy Nowakowski, przeżywszy lat 34. Zmarły był długoletnim członkiem organizacyi i pracował zawsze z całą energią i zapałem dla sprawy robotniczej. Był to człowiek pięknego charakteru. Zgon jego opłakują nie tylko żona i troje drobnych dzieci, lecz wszyscy jego znajomi i towarzysze.

Echa strejków rolnych. Piszą nam ze Lwowa: Tow. Wityk rozpoczął w sobotę odsiadywać karę 26-dniowego aresztu, którą wymierzyły mu sądy we wschodniej Galicyi za agitacyę strejkową.

Czy nauczyciele szkół miejskich mogą być radcami miejskimi? Ze Lwowa donoszą: Swego czasu wniósł adwokat dr Obmiński sprzeciw przeciw wyborowi nauczycieli szkół miejskich, pp. Jana Soleckiego i Karola Jaworskiego, na radnych miasta Lwowa, a to z powodu, że jako nauczyciele miejscy pod wielu względami zależą od rady miasta Lwowa. Magistrat protest ten odrzucił, uznając wybór za ważny. Dr Obmiński wniósł rekurs do trybunału administracyjnego. Magistrat lwowski otrzymał pismo od trybunału z żądaniem oświadczenia się w sprawie tego rekursu do 60 dni.

Dziwna rzecz, że p. Obmiński i jego przyjaciele chcą pozbawić prawa obieralności nauczycieli miejskich, pozostawiają zaś w spokoju tych, którzy są równocześnie radcami miejskimi i przedsiębiorcami gminy lwowskiej.

Sprawa teatralna we Lwowie. Dzienniki lwowskie donoszą: W sobotę o godziuie 5 po południu odbyło się w ratuszu posiedzenie komisyi teatralnej. P. Pawlikowski, nie w charakterze dyrektora, lecz jako członek komisyi, przedłożył warunki, pod którymi, zdaniem jego, opartem na 2-letniem przeszło doświadczeniu, możnaby bez względu na osoby prowadzić teatr lwowski, bez straty materyalnej dla przedsiębiorstwa.

Warunki te są mniej więcej następujące: 1. Doprowadzenie czynszu do minimum. 2. Zredukowanie dla dzierżawcy do połowy kosztów oświetlenia elektrycznego. 3. Uzyskanie znacznie większej subwencyi sejmowej na operę.

W jaki sposób trwoni się w Galicyi grosz gminny, świadczy uchwała przemyskiej rady gminnej, powzięta na ostatniem posiedzeniu. Na wniosek magistratu uchwalono w imiennem głosowaniu 17 głosami przeciw 11 wyasygnować kwotę 23.000 K, na przerobienie kupionej od eks-burmistrza dra Dworskiego za kwotę 160.000 K starej rudery na szkołę. Zamiast wybudować szkołę odpowiednią potrzebom i wymaganiom nowoczesnej hygieny szkolnej, kupiono prywatną chałupę pełną małych izdebek i kuchni, o wąskich, ciemnych korytarzach, ze stajniami w podwórzu, przytykającą do stajni straży ogniowej miejskiej i zapłacono za nią ogromną sumę 160.000 K a wszystko to na to, aby włożyć w nią na świeżo 23.000 K, a w końcu otrzymać kiepską budę zamiast przyzwoitego gmachu szkolnego. Takie szastanie groszem publicznym to czysta lamparterya geszefciarska. Tu kończy się „przekonanie“, a zaczyna się kodeks karny.

Uchwała ta wzmogła jeszcze bardziej deficyt gminny, o którym już przed tygodniem pisaliśmy. Ogólne rozchody wynoszą obecnie 930.282 K, a dochody 574.752 K, czyli, że niedobór wynosi 355.830 K!

Smutne zapasy. Z Przemyśla piszą nam: W menażeryi Kopeczkego zapowiedziano zapasy niedźwiedzia z pogromcą zwierząt. Na przedstawienie przybyło mnóstwo publiczności. Niedźwiedziowi nie wsmak były zapasy, porwał w objęcia swego przeciwnika, łamiąc mu szczękę i kalecząc ciężko prawe ramię, które odarł z mięsa aż do kości. W menażeryi powstała ogromna panika. Po wielu trudach udało się wyrwać z łap rozjuszonego niedźwiedzia nieszczęśliwego pogromcę, którego zaraz odwieziono do szpitala.

Śmiertelne pobicie. Przed dwoma tygodniami zeszło się w Krasiczynie pod Przemyślem kilkunastu parobczaków od księcia Sapiehy do szynku i tam, gwarząc przy kieliszku, posprzeczali się o jakąś drobnostkę. W kłótni podzielono się na dwie partye. Na czele jednej stanął młody parobczak Sus, na czele drugiej Stefan Byliński. Poważnieni porwali w czasie kłótni za kije i szklanki, przyczem tak nieszczęśliwie ugodzono kilkakrotnie młodego Susa, że odwieziony do przemyskiego szpitala, zmarł z odniesionych razów w piątek 9 bm. Śledztwo sądowe wskutek raportu szpitalnego zostało wdrożone.

Na stos! Z Gruszowa na Śląsku austryackim donoszą nam: W ubiegłym roku zawiązali tutejsi klerykali „chrześcijańskie“ stowarzyszenie robotnicze, które wkrótce rozbiło się. Na jego miejsce utworzyło się również klerykalne „kółko amatorskie“, które od czasu do czasu daje polskie przedstawienia. Nad sceną, skleconą z starych desek, zakupionych na tandecie w Morawskiej Ostrawie, widnieje napis w czeskim języku: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ Napis ten tak boleśnie kłuł w oczy klerykalnych przywódców, że zasłonili go bardzo starannie. Dnia 21 grudnia „kółko amatorskie“ urządziło w swoim lokalu przedstawienie, na które przybyło także kilku księży, a między innymi ksiądz Leopold Maraszkiewicz, wikary. Na stole w lokalu stowarzyszenia między innemi pismami leżał numer „Naprzodu“. Kiedy to spostrzegł wielebny ksiądz wikary, przyskoczył do stołu, a pochwyciwszy ten numer, począł go chciwie czytać... Nagle zirytowany do najwyższego stopnia, potargał dziennik i pełen namaszczenia spalił go ostentacyjnie w piecu, żywiąc błogą nadzieję, że wraz z jednym numerem „Naprzodu“ uśmiercił socyalizm... Następnie, zwróciwszy się do zebranych, począł im zalecać, aby zamiast socyalistycznych pism czytali — „Słowo polskie“!

Podpory społeczeństwa. Dzienniki wiedeńskie „Zeit“ i „Deutsches Volksblatt“ dowiadują się, że pomiędzy byłą arcyksiężną Stefanią a jej małżonkiem hr. Lonyay powstały nieporozumienia, które doprowadzić miały do zupełnego zerwania stosunków małżeńskich. Hrabia Lonyay, który ostatnimi czasy bawił w południowej Francyi, wyjechał, nie podając celu podróży.

Bez kontroli publicznej. Donoszą nam z Żywca: Od szeregu lat istniał tutaj i w Zabłociu zwyczaj, że kupcy swoim stałym odbiorcom w dniu Nowego Roku dawali podarunki. Tego roku stało się inaczej. Jakiś bezimienny komitet, nieznany szerszym kołom tutejszej ludności, zwrócił się do kupców z odezwą, aby zamiast obdzielania swoich odbiorców noworocznymi darami, złożyli na ręce komitetu pewną kwotę dla biednych dzieci. Kupcy, uznając tę myśl za słuszną, przesłali komitetowi po 10 do 20 K. Tymczasem komitet użył zebranych tą drogą pieniędzy w ten sposób, iż przy rozdziale odzieży, obuwia itp. pominięto dzieci ubogich rodziców, a uwzględniono dzieci, które tej pomocy nie potrzebowały. Nadto komitet nie znosząc widocznie kontroli publicznej, dotychczas nie przedłożył sprawozdania z swych czynności.

Epidemia tyfusu w Pradze panuje nagminie od połowy grudnia. W czasie od 19 grudnia do 3 stycznia zachorowało 95 osób. Epidemia szerzy się szczególnie w dzielnicy położonej nad rzeką Wełtawą, a dochodzenia wykazały, że woda rzeczna, zawierająca zarazki tyfusu dostawała się do przewodów wodociągowych. W dniu 9 stycznia leżało w szpitalu praskim 98 chorych.

Epidemia przeniosła się i w najbliższe okolice Pragi. W Karolnetmhal zachorowało 20 osób, w Smichowie dwie.

Trzęsienie ziemi w Tyrolu. Z Ala (w połud. Tyrolu nad jeziorem Garda) donoszą, iż w piątek dało się tam ponownie uczuć trzęsienie ziemi.

Defraudacya na poczcie. Z Mürzzuschlag donosi „Tagespost“: Urzędnik pocztowy Józef Hilber, który tam od dziesięciu lat pełnił służbę, zdefraudował 60.000 K na szkodę skarbu państwa. Dnia 1 października z. r. Hilber złożył na czek pocztowej kasy oszczędności 1 K dla pewnego banku wiedeńskiego. Tej samej nocy otworzył kopertę, w której się znajdował czek, zmienił cyfrę w ten sposób, iż czek zamiast na 1 K opiewał na 60.000 K. Po kilku dniach Hilber wyjechał do Wiednia i podjął pieniądze, a wkrótce potem wyemigrował do Ameryki. Defraudacyę odkryto dopiero przy zamknięciu rachunkowem.

W obronie księżniczki Ludwiki Koburskiej, którą zamknięto w zakładzie dla obłąkanych w Lindenhof pod Dreznem, chociaż jest ona zupełnie zdrowa na umyśle, zamierza wystąpić belgijska liga dla praw człowieka i wytoczyć w tej sprawie skarzyć przeciw Austryi i Niemcom.

Nowe dzieło Gorkiego. Na scenie „artystyczno-literackiego teatru“ w Moskwie wystawiono niedawno pod kierownictwem literata Nemirowicza-Danczenki najnowsze dzieło Maksyma Gorkiego p. t. „Na dnie“. Sztuka ta, już ze względu na ożywioną akcyę, posiada znacznie większą wartość sceniczną niż „Mieszczanie“. Tłem sztuki jest życie wykolejonych, zdeklasowanych ludzi, stłoczonych w szare zaułki najuboższej dzielnicy miasta, gdzie obok zrujnowanego właściciela dóbr, lub pijaństwem zniszczonego artysty, spotyka się nałogowego złodzieja, włóczęgę ulicznego z duszą mędrca. Gorkij zna wybornie ten świat, czerpie stąd genialne pomysły nie do rodzajowych obrazów, lecz do pełnych głębokich myśli, drgających prawdą utworów.

„Na dnie“ zyskało olbrzymie powodzenie, publiczność przyjęła nowe dzieło Gorkiego z ogromnym entuzyazmem; autora na pierwszem przedstawieniu wywołano około 20 razy. Teatr po przedstawieniu oblężony był przez tłumy żebraków, którzy prosili o jałmużnę w imieniu Gorkiego. Na jednym z wawrzynowych wieńców, jakimi obdarzono autora, widniał napis: „Bosacy — swemu poecie“.

Z Literatury i sztuki.

Koncert Franciszka Ondrziczka, oraz orkiestry 13 p. p. pod kierunkiem p. J. N. Hocka. W stosunkowo krótkim odstępie czasu, aż trzech głośnych skrzypków, jak na Kraków, to trochę za wiele — temu też trzeba przypisać, że sala teatralna była prawie zupełnie pustą, dopisała tylko, jak zawsze, galerya, na której gromadzi się najwięcej zamiłowana do musyki publiczność. Miałem sposobność już kilkakrotnie słyszeć Ondrziczka grającego i niestety przekonać się do niego nie mogę, posunę się nawet dalej — gra jego robi się coraz więcej niedbałą, jakby ufny w swe przecenione imię, nie pracował nad udoskonaleniem się, z czego rzecz prosta wynika, że nie postępując naprzód — cofa się. Ondrziczek zawsze był bardzo płytkim skrzypkiem, nigdy interpretacya jego nie miała szerszego polotu, wszystko było obliczone na efekt — robił wrażenie aktora, rnzporządzającego dużymi środkami technicznymi, ale bez wielkiego talentu, ot tak przeciętnego, nieumiejącego odczuć głębokości utworu. Takim został do dziś dnia i zapewne już się nigdy nie zmieni; ale miał dawniej wielką zaletę — grał czysto, obecnie fałsze zdarzają się tak często, że trzeba przypuszczać, że albo był nieusposobiony, albo wprost bagatelizował sobie publiczność.

Że Bachem po Burmestrze nie wywarł najmniejszego wrażenia — to rzecz naturalna, ale dlaczego grał po Burmestrze — to dla mnie niepojęte.

Dyrekcya teatru powinna koniecznie zawiadamiać publiczność, jeżeli następują jakie zmiany w programie — to przyjęte jest na całym świecie — bo w takim razie po co się płaci 20 h za program, jeżeli się i po kupieniu takowego nie wie, co dany artysta będzie grał, ot naprzykład wczoraj pytano mnie się w pauzie, jak mi się koncert Saint-Saensa podobał — gdy tym czasem granym był koncert Mendelsohna! Na pierwszy plan wczorajszego koncertu stanowczo wysunął się p. Hock ze swoją orkiestrą; należą mu się jak najszczersze pochwały za wykonanie Berlioz'a „La damnation de Faust“, w tańcach hiszpańskich Moszkowskiego, które, mówiąc nawiasem, brzmiały bardzo pięknie. *2m.*

Telegraf i telefon.

Z lwowskiej rady miejskiej.

Lwów, 13 stycznia. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miasta w sprawie zmiany regulaminu. Przed posiedzeniem wniesiono kilka wniosków i interpelacyj; między temi rada na wniosek r. Ihnatowicza uchwaliła wziąć udział w obchodzie 40-letniej rocznicy powstania i przeznaczyła na ten cel 2000 K.

Dalej na wniosek posła Roszkowskiego i Głąbińskiego postanowiono wnieść petycyę do ministerstw oświaty i rolnictwa i do parlamentu o utworzenie osobnego fakultetu dla górnictwa i hutnictwa na politechnice lwowskiej.

Potem z porządku dziennego uchwalono szereg paragrafów regulaminu.

Szulerka we Lwowie.

Lwów, 13 stycznia. Wczoraj o godz. $9^1/_2$ wieczór zapadł wyrok w sprawie osób, uprawiających grę hazardową w kawiarniach lwowskich. Skazani znstali: Posament na 1750 K, Liebschütz, Reiss, Lubinger, Janowicz, Reich i Schechter po 1600 K, Machniewski, Szaszkiewicz, Silberfeld i Kessler po 600 K. Jan Gołąb na 400 K. Inni oskarżeni zostali uwolnieni. W razie nieściągalności od zasądzonych kary za każde 10 K skazany ma odsiedzieć jeden dzień aresztu.

W razie ściągalności kary jedna trzecia ściągniętej sumy przypada donosicielowi, t. j. „Kuryerowi lwowskiemu“.

Wszyscy zasądzeni zgłosili odwołanie co do winy i kary, a funkcyonaryusz prokuratoryi co do uwolnionych zastrzegł sobie 3 dni do namysłu w celu wniesienia zażalenia nieważności.

Śledztwo przeciw burmistrzowi.

Kołomyja, 13 stycznia. Burmistrz tutejszy Witosławski dostał od wydziału krajowego surową naganę za zaciąganie długów bez wiedzy wydziału krajowego.

Bohemia irredenta.

Praga, 13 stycznia. Na posiedzeniu komitetu wykonawczego czeskich posłów do rady państwa i sejmu przedstawił dr Pacak sprawozdanie z przebiegu dotychczasowych konferencyj ugodowych. Po dłuższej dyskusyi, uchwalono jednogłośnie wnioski Pacaka i Herolda, oświadczające, że przedłożone przez dra Korbera projekty językowe dla Czech i Moraw są wrogie dla narodu czeskiego i nie nadają się, by na ich podstawie odbywać rokowania z Niemcami. Wypowiedziano zdanie, że dotychczasowy przebieg konferencyj ugodowych nie wpłynie na dalsze postępowanie posłów czeskich w radzie państwa. Wniosek, aby posłowie czescy odstąpili od dotychczasowej taktyki, odrzucono; natomiast wszystkimi głosami przeciw sześciu uchwalono wezwać przedstawicieli czeskich do przedłożenia na najbliższem posiedzeniu konferencyj ugodowych wczorajszej uchwały i przedstawienia własnego projektu językowego dla Czech i Moraw.

Demonstracye pozbawionych pracy.

Wiedeń, 13 stycznia. W miejskiem biurze pośrednictwa pracy powtórzyły się wczoraj znowu demonstracye. Robotnicy, zgromadzeni w liczbie 500, nie chcieli opuścić lokalu biura. Policya opróżniła lokal. Na ulicy tłum dalej hałasował i wybił wszystkie szyby w „Volksheimie“. Policya rozprószyła demonstrantów, aresztując kilka osób.

Epidemia tyfusu.

Osiek, (Esseg) 13 stycznia. Na tyfus zachorowały tu znowu dwie osoby. Władza sanitarna zarządziła środki, by zapobiedz dalszemu szerzeniu się epidemii. Dotąd zachorowało tu na tyfus przeszło 70 osób, z tych zmarło pięć. Wiele rodzin opuściło miasto. Codziennie donoszą o nowych zasłabnięciach. Miejska władza sanitarna wydała odezwę do ludności z wezwaniem, by pito tylko wodę gotowaną.

Plany Plewego.

Petersburg, 13 stycznia. Z powodu 100-letniej rocznicy istnienia ministerstwa spraw wewnętrznych, minister spraw wewn. Plewe wygłosił przemowę, w której oświadczył, że postawił sobie za najwyższe zadanie przyszłości decentralizacyę całej administracyi państwowej, jakoteż poprawę położenia chłopstwa. Celem dokonania tego przybrał sobie za doradców ludzi, nienależących do stanu urzędniczego. (Skończy się zapewne na nowych aresztowaniach. Red.).

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. Basztowa. Hotel Centralny.